ROK V. 15 GRUDNIA 1928. № 151.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.

Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

TREŚĆ NUMERU:

ROK V. 15 GRUDNIA 1928. № 151.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.

Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

Legitymacja.

Wkrótce rozpoczynamy szósty rok życia „Pro Patria“.

Powstała ona z potrzeb serca i z potrzeb rozumu. Trzeba kochać przewidując, a przewidywać kochając. W Polsce dzieje się niedobrze z powodów oddawna i historycznie znanych. Nie masz interesu publicznego — natomiast działa interes partyj lub osób partyjnych.

Słowo czyste i prawdziwe jest skarbem dla ogółu. Słowo brudne i ukryte — służalcze, jest narzędziem morderczem i zbrodniczem. Chociaż świat dzisiejszy zwykł przechodzić nad kłamstwami pisanemi do porządku dziennego, pozostaje prawda, że nie masz istoty nikczemniejszej, niżeli pisarz piszący za pieniądze lub pod naciskiem.

„Pro Patria“ była, jest i będzie niezależna. Gdyby nie była bojkotowana milczeniem przez całą prasę bez wyjątku (taka już u nas zgnilizna, że od świeżego powietrza dostaje się kataru), gdyby ogół mógł się częściej dowiadywać o tem naszem sanatorjum, niepotrzebowalibyśmy się odwoływać do czytelników naszych o pokrywanie deficytu, niewielkiego zresztą. Ale pomoc materjalna, jaką otrzymujemy od osób poszczególnych, podobnie do nas myślących, to nie jakieś subsydjum od partyj lub frakcyj, obowiązujące do pisania, jak „mocodawca“ rozkazuje, lecz fundusz dy-

skrecjonalny osób, które wierzą w szczerość naszych chęci i w gruntowność naszego przemyślenia i naszej niezależności nie uchybiają. Pozostaje dla nas obowiązek zapełnić pismo dobrą treścią.

Rozpoczęliśmy pracę na chwałę dwóch rzeczy największych, to jest Religji i Ojczyzny. Religją naszą jest Katolicyzm Rzymski, a ustrój Ojczyzny rozumiemy jako Króla z Narodem, a Narodu z Królem. Tę pracę będziemy rozwijali w dalszym ciągu.

Przy opłatku wigilijnym łączymy się serdecznie myślą z tymi, którzy przeżywają wspólnie z nami takie same wrażenia, smutki, wątpliwości i akty wiary. W r. 1929 zajdą prawdopodobnie wypadki wielkiej wagi.

REDAKCJA.

O potrzebie Sejmu Racjonalnego.

Sine principio,
sine principe
nil reformatur.

Całkiem opacznie rozumieją plan i myśl monarchistów polskich ci, którzy mniemają i głoszą, jakoby monarchiści byli przeciwnikami instytucji sejmu.

Nietylko nie są przeciwni, ale rozumieją całą doniosłość funkcyjną, a zatem i niezbędność istnienia szanownej i wysoko postawionej instytucji Przedstawicielstwa Narodowego. Dla monarchistów Sejm jest to opinja obywatelów kraju o działalności i o projektach rządu. Można się zgodzić, że należy ten czynnik „opinja" pisać Opinja, to jest przez duże „O".

Opinja ta ma być wyrażona publicznie w warunkach racjonalnej wolności słowa. Należy instytucję Sejmu, w takiem rozumieniu sprawy, wywyższać, nie poniżać. Jeżeli wszakże Sejm postawiony jest jako suweren, jeżeli jednoczyć w sobie ma i funkcje rządzenia i funkcje przedstawicielstwa (opinji), należy taki Sejm już nie poniżać, ani wywyższać, ale wprost zlikwidować i założyć instytucję normalnej opinji, czyli przedstawicielstwo narodowe.

Metoda utrzymania Sejmu bez należytej powagi, z wieczną tendencją tegoż Sejmu do suwerenności, rozdzielanej śród stronnictw, bo innej tendencji taki Sejm mieć nie może, prowadzi tylko do wzrostu anarchji niewidocznej, jak robota termitów, aż pewnego jasnego lub ciemnego poranku lub wieczora dom polityczny runie.

Jest kwestją czasu okazanie się skutków głupoty i błędu, ale te skutki przyjdą z pewnością.

W umysłach ludzi, ciągnących w dalszym ciągu chorobę parlamentaritis przedwojennego i uważających, że to co się w oczach naszych dzieje ma sens li tylko przypadkowy, nie może się wprost przyjąć myśl, że nie co innego, lecz właśnie taki rodzaj parlamentaryzmu był głównym powodem może nie samej wojny, ale jej potwornych rozmiarów i jej skutków długoletnich. Niema nic bardziej wojowniczego, jak demokracja parlamentarna właśnie dlatego, że jest nadzwyczaj żarłoczna i posiada apetyty nadmierne. Jest to rabelaizowski — Gargantua. Pamiętamy jak pierwszym dniom wojny 1914 r. towarzyszyły frenetyczno-mistyczne uniesienia parlamentów. Tragedję przeżywali odpowiedzialni suwerenowie, nie parlamenty zbiorowe, nieodpowiedzialne. Wojnę całej Europie w r. 1792 wydali żyrondyści francuscy, zaś Ludwik XVI bronił się przeciwko niej wszelkimi sposobami, z czego skłamano później akt oskarżenia o zdradę i odcięto mu głowę. Nikt niema dzisiaj więcej apetytu wojennego, niżeli rosyjskie Sowiety.

Nałóg parlamentaritis przedwojennego zżyma się na myśl, że przedstawicielstwo narodowe (Sejm), z natury rzeczy, przedstawiać powinno tylko opinję, a tę moc naturalną traci, jeżeli czy to konstytucyjnie, czy to uzurpacyjnie bierze na siebie jednocześnie i funkcję władzy decydującej. Nie jest racjonalny twór, będący zarazem opinją i rządem; chyba, że zgodzimy się na to, że wogóle żadna kotrola opinji nie jest potrzebna i będziemy budowali, ale wyłącznie instynktem, jak pszczoły.

Ponieważ, jak się zdaje, żaden umysł doświadczeńszy nie będzie szukał siły opinji, ani w rozproszkowanych masach ludności, ani w plotkach pokątnych, ani w podnieceniach przypadkowych tłumów, ani w prasie zapłaconej dla pewnych szczególnych celów, powstaje pytanie, gdzie miałaby się umieścić zorganizowana opinja, gdybyśmy nie dali jej ram racjonalnych w ciele przedstawicielstwa narodowego? Jaki rząd-szaleniec ważyłby się przez czas dłuższy rządzić bez oświetleń i bez dorady takiego ciała?

Ale takie przedstawicielstwo ma mieć rzeczywiście wagę opinji i w tym celu powinna być sporządzona ordynacja wyborcza. Wszystkie ważne kompletne oświetlenia interesów warstw poszczególnych i ocena ich w stosunku do ruchów rządu — oto sens jedyny Przedstawicielstwa Narodowego. Wywiera ono nacisk na rząd, nie przez decyzję, lecz przez opinję.

Pozornie władza opinjodawcza Sejmu wygląda skromnie wobec władzy decyzji Rządu, a dusze gorąco-utopijne będą uważały taki stosunek za „pokrzywdzenie woli narodu". Faktycznie nacisk przez decyzję, to jest przez głosowanie takiej lub innej przypadkowej większości (chociażby jednego głosu), „obalającej" rząd, jest najlepszą na świecie szkołą demoralizacji, bo czyni z najważniejszej sprawy politycznej, rodzaj loterji i gry matactw.

Nacisk zaś przez opinję dobrze argumentowaną i godnie wyrażoną, acz nie sprawia wrażenia krótkiej petardy, idzie jak poważna chmura, groźna, widoczna dla wszystkich, więc organizująca rozproszone nastroje w opozycję. Rząd zniewolony jest poważnie pomyśleć.

Ten tryumfalny proces „obalania" rządów jednych za drugim kończy się smutnie dla amatorów wszechwładztwa sejmowego, bo kończy się dyktaturami, gdyż interes publiczny woli w końcu dyktaturę, niżeli zupełną anarchję. Następuje rozczarowanie trybunów ludu, że przyszedł Cezar. Jak gdyby historja nie powtarzała im zawsze tego samego!

Sejm nie może być ani godziwy, ani mieć odpowiedniego znaczenia— bez monarchy. Opinja może rozmawiać godnie tylko z „jednostką" władzy i komendy, z zasadą „porządku". Wypadkowo do tej zasady porządku może wkraść się nieporządek, ale ponieważ zasada pozostaje, wszystko inne może być zreformowane. Sine principio, sine principe — nil reformatur.

Podobnież i sprawa dobrej woli naszych parlamentarjuszów zreformowania Sejmu natrafi na opokę niemożliwości — bez istnienia monarchy.

Przytoczymy tu na poparcie twierdzeń klasyczny przykład doświadczenia jednego z najwybitniejszych mężów politycznych nowoczesnej republikańsko-demokratycznej Francji — Karola Benoist.

„Oddawna uderzyły mnie braki, wady, nieodpowiedniości nawet niebezpieczeństwa naszego ustroju demokratycznego i zrazu sądziłem, że wynikały one z pewnych form, które wystarczało sprostować, aby cały ustrój poprawić i uzdrowić.

„Stwierdzając zło związane z głosowaniem powszechnem myślałem, że płynie ono z wadliwości ordynacji wyborczej i że wystarczy zmiana tejże. Wydała mi się ta ordynacja anarchiczna, myślałem, że jest taką dlatego, że jest nieorganiczna. Stąd wywnioskowałem, że ku poprawie należy ją urządzić według interesów, według zawodów, w kadrach sił społecznych.

„I dziś sądzę, że jest to konieczne, ale nie mogę już sądzić, aby to było wystarczające.

„Wyszedłszy z powyższego założenia, myślałem, że należy zorganizować samą demokrację przez wcalenie lub wprowadzenie do Państwa odmłodzonych i odnowionych ciał pośrednich i przez inne równoległe sposoby, jak to przez uczestnictwo w opracowaniu ustaw Rady Technicznej, zmniejszającej niekompetencję Parlamentu, przez ustanowienie Trybunału Najwyższego, ograniczającego wszechwładzę Parlamentu, przez rozszerzenie kolegjum wyborczego, obierającego Prezydenta Republiki i t. d.

„Myślę zawsze, że jest to konieczne, ale nie sądzę już, aby to było możliwe.

„Na te moje propozycje zarzucono mi odrazu: „Czyż można zorganizować demokrację? Mówiąc wyraźniej „czyż można zorganizować to, co nie chce być shierarchizowane? Organizować, to znaczy różniczkować przez nierówność, a przecież nierówność jest przeciwstawieniem samej zasady demokratycznej. Tymczasem cała historja dowodzi, że żadna społeczność nie jest w stanie żyć w ładzie i w pokoju bez organizacji, organizacja zaś być nie może bez hierarchji, giętkiej jak kto chce, jednakże pewnej i stałej.

„Doświadczenie potwierdziło wyniki obserwacji. Siedemnaście lat życia parlamentarnego, 10 lat walki o reformę wyborczą — bezowocnej

przekonały mnie, że w demokracji intencje nawet najlepsze są czcze i że przez rząd ludowy parlamentaryzowany lub przez parlamentaryzm uludowiony, nic zdziałać nie można, nawet służyć i ocalić demokrację.

„Jest się na rozstaju, u krzyża. Trzeba wybrać: alternatywa ciężka. Partja, albo ojczyzna? To jest niema alternatywy: jest ojczyzna".

I. Benoist, kończąc tę swoją spowiedź polityczną, wskazuje na przykład ministra hiszpańskiego i słynnego przywódcę liberałów E. Castellera. Gdy ten wróg monarchji, republikanin historyczny, republikanin nieprzejednany porównał co Hiszpanji dała Republika, a to co obiecywała i co dała rzeczywiście Restauracja, oświadczył w słynnej swej mowie 1888 r.: „Nie mogę być niczem w monarchji, nie powinienem być czemś w monarchji". Poczem z pogodą ducha polecił swoim młodszym kolegom pogodzić się z rządem, sam zaś, uspokoiwszy sumienie, uważał się za umarłego dla polityki.

Nikt się chyba nie zdziwi, że ten artykuł polecamy panom posłom sejmowym i senatorom naszym. Być może, że niektórym z nich dobro ojczyzny przedstawi się inaczej, niżeli dotychczas przywykli o tem myśleć. Ocalenie praw i godności Sejmu, ku dobru Ojczyzny, leży na całkiem innej drodze, niżeli ta, którą dotychczas kroczą, a która prowadzi beznadziejnie w przepaść.

Stator.

W OBŁOKACH.

Demokracja.

I.

Czytamy u Aristofanesa:

„O obłoki! od was idą do mnie nieszczęścia, od was, którym oddałem się ciałem i duszą. Czy są to półboginie?" (mówi Strepsiades).

Odpowiada Sokrates: Są to obłoki na niebie, wielkie boginie dla leniwych, winniśmy im wszystko: myśli, słowa, dowcip, szarlatanerję, ględzenie, kłamstwo...

„Tak więc, słuchając ich (mówi Strepsiades) mój umysł rozwinął skrzydła. Pali się do gadania o niczem.

Do tych „bogiń" ironista francuski dorobił parabazę chóru, mówiącego rytmicznie (przeróbka wolna).

„O obywatele i obywatelki pięknej ojczyzny, to wam wskazuję, dla jakich rzeczy nędznych skwaśniał wasz umysł, zachorzały nerwy i spuchła wątroba, dla czego drzecie się za włosy i zataczacie się jak pijani. Niektórzy świadkowie waszych przypadłości będą usiłowali uspokoić was muzyką, albo zalecić umiarkowanie przez efekt rad mądrych i antidotów.

„Ale, obywatele, myśliwcy polujący na czerwone obłoki nie chcą was ani przekonywać, ani czarować. Mają zamiar większy. Chcą dać wam poznać wszystkie przyczyny urojone waszych nieszczęść.

„Słuchajcie: od głupoty to umiera Ojczyzna. Nie dla tego, aby nagół ludzie byli umysłowo gnuśniejsi lub słabsi. Ale dla tego, że ludzie, przedstawiający elitę, rozum i inteligencję tego kraju, byli długo chorzy na ból

głowy... Niektórzy nawet nie mają głowy, stracili ją. Okazuje się, po bliższem zbadaniu, że tę głowę pokrywa ogromna czapka z mgieł, odejmująca jej i sens szczególny i sens ogólny, to jest wszystko.

„Niebo jest miejscem wesela i światła. Tam gwiazdy tworzą porządek godny nazwy wiecznego, bo zmienia się on chyba po nieskończonej ilości lat.

„U dołu ziemia nasza, którą tylko bezbożni uważają za pozbawioną szlachetności. Uśmiecha się ona i wonieje jak bukiet ciągle na nowo rozkwitający. Owoce następują po kwiatach. Nieskończone różności przedstawia Ziemia. Każdy w swoim czasie to śmieje się, to płacze, bez wielkiej różnicy warstwy lub majątku, bogaci i biedni idą szczęśliwiej lub. mniej szczęśliwie szlakiem swoich przeznaczeń.

„O obywatele i obywatelki—taki był stan ojców naszych bądź schylonych nad rolą, bądź umysłem zwracających się do ogni subtelnego eteru. Życie ich było szczęśliwe, dopóki nie mieli Obłoków. Oczywiście znali oni dobrze te opary, rodzące płodne deszcze, te wielkie chmury namalowane tak cudnemi barwy i wiszące nad ziemią. Lecz nie ci starzy świadkowie świata są tymi obłokami, które wprowadziły nas w błąd. Nasza strata pochodzi od innych nowych Obłoków, pisanych dużą literą O.

„Złoczynne, złożone z wyrazów źle zbudowanych i z metonymij wątpliwych, z cnót abstrakcyjnych, branych za bóstwa, ale bez grzmotu ni piorunu ni deszczu, te Obłoki są cięższe od atramentu i tak jak astmatyczne płuca, wszystkie nabrzmiałe kwaśnym oddechem. Powstały głównie w Szwajcarji za Rousseau'a. Nieszczęsne narody wyciągają ku nim ręce, ale te deszcze i grady słów bezsubstancjonalnych palą gardła łaknące, skręcają kiszki głodne, to tylko władne czynić. Te Obłoki podniecają nie tyle potrzeby rzeczywiste, ile pragnienia fałszywe, urosłe z kłamliwych obietnic. W końcu obraca się to w ulewę krwawą.

„Możnaby przebaczyć Obłokom nawet ich okrucieństwo, gdyby chociaż dało się je określić. Ale nie dadzą się utrzymać nawet w krainie czystych marzeń. Dlatego najlepszą przysługą dla większości ludzi byłoby rozpędzić Obłoki wystrzałami armat. Te widma wibrujące pomiędzy dwoma przestworami i dystylujące nam ciągle myśli fatalne, gadulstwo, ignorancję, równoznaczność i pomięszanie ustąpiłyby łatwo pod mocnem i zdrowotnem pchnięciem ładu intelektualnego.

„Możnaby wystąpić po profesorsku i uczyć, z jakich to racyj dedukowanych lub indukowanych jestestwo ludzi różni się od Boga, świadomość doczesna, nieśmiertelna od intuicji wiekuistości, społeczność naturalna od zwykłego związku wól. Możnaby uczyć, że wyraz „rodzić się" oznacza ścisły stosunek zależności, a zatem, że zdanie „człowiek rodzi się wolny", jest absurdem, możnaby wygłaszać mnóstwo innych prawd zbyt czystych i jasnych, aby je zauważano.

„Ale my tu, w komedji, będziemy postępowali inaczej. Bez pasji i umyślności z naturalnem weselem ludzi o czystem sercu wyłożymy bzdurstwa różne z książek, z dzienników, z przeglądów, z głów zresztą i od ich bogów.

„Kto stoi na czele głupców? Kandydaci do parlamentu i do rad, kandydaci do nagród akademickich, kandydaci do łask plebsu—wszystkie

te gatunki nie będą miały już treści do dyskursów, gdy się im odbierze Obłoki.

Chór Muz śpiewa, że Apollo odarł ze skóry fałszerza na lirze Marsyusza. Czego godni są ludzie i rzeczy, którzy stoją pomiędzy człowiekiem a słońcem, powodując straszną chorobę gruźlicy?

Stwierdza Ch. Benoist:

Od czasu pokoju Westfalskiego (1648 r.), przygotowanego drobiazgowo przez Godefroy żaden projekt pokoju nie był tak dobrze przygotowany, jak obecny Wersalski (1919). Z inicjatywy prezydenta Rzeczp. Fr., Poincaré'go i na zaproszenie prezesa Rady Min., Brianda, w lutym r. 1917 powołano Komitet i powierzono mojej osobie zebrać członków Komitetu. Komitet utworzył się z uczonych członków Instytutu, z profesorów Sorbony i Szkoły Wolnej Umiejętności Publicznych w liczbie dość niewielkiej, aby módz pracować użytecznie, w liczbie dość dużej, aby zaprosić wszystkich mogących się przydać.

Przewodnictwo Komitetu objął Lavisse, a wice — Vidal de la Blache. Przez dwa lata ten Komitet zbierał się regularnie w poniedziałek. Co tydzień Komitet odbierał raporty według porządku przedmiotów z góry określonych, dyskutowanych i przyjętych. Dwa razy na miesiąc odpisy były przedstawiane Prezydentowi i Prezesowi. Teksty, tak ustalone, były drukowane następnie pod dozorem Służby Geograficznej Wojskowej, której szef jen. Bourgeois był członkiem Komitetu. Prace te stanowiły dwa tomy in folio o paruset stronicach każdy z dwoma atlasami. Jeden z tych tomów miał napis: „Alzacja i Lotaryngja". Drugi: „Sprawy Europejskie".

Oprócz tego Komitetu działały i inne mniej przygotowane.

Nie należy przeto mówić, jakoby pokój przygotowany nie był. Rzec obrazowo, robotnicy ziemni zrobili swoje, chybili mularze i architekci. Prace nasze, uważane za poufne, zamknięto troskliwie w kufry, następnie pochowano w archiwum. Były czytane przelotem, albo i wcale nie czytane.

Prace te nie były wcale wyzyskane przez „twórców" pokoju. To mnie ostatecznie przekonało, czem jest obecny nasz ustrój polityczny. Nie jest zdolny do wykorzystania prac ugruntowanych.

Demokracja miała materjały gotowe, jednakże zawarła pokój bez sensu.

Zresztą idziemy ku rozproszkowaniu bardzo oryginalnemu. Kopalnie mają należeć do górników, ziemia do chłopów, szkoły do profesorów, koleje żelazne do kolejarzy, władza wykonawcza do urzędników administracyjnych, koszary do żołnierzy, okręty do marynarzy, żandarmerja do żandarmów. Każdy mówi: „państwo, to ja".

Cóż z tego, że cywilizacja ma 6.000 lat, cały jej wysiłek polegał na tem, aby marynarze nie byli piratami na swój rachunek, aby żołnierze nie byli bandytami na swój rachunek, aby żandarmi nie byli złodziejami na swój rachunek!

Sprytni konstruktorzy tegoczesności rozumują inaczej. Skręcić kark na automobilu, ale jechać z szybkością konkursową w przepaść obłoków.

(D. c. n.). *JOG.*

Pogromy inteligencji.

Zmarł niedawno literat, Niezabitowski lat 41. Krańcowa nędza... nie było zaco pochować... a bronił Lwowa.

Z tych poszarpanych biulletynów i gawęd jednego można się było domyśleć.

Ani zasługi literackie, ani narodowe ofiary nie osłoniły go życiowo, ani jego rodziny... ani wydział kultury i sztuki, ani zrzeszenie zawodowe, ani „opieka społeczna".

Podobno dobili go w szpitalu...

Całe rzesze chorych, zestarzałych literatów, uczonych, artystów lata całe dobijają się jakiego takiego zasiłku, emerytury...

Wybrani tylko najwyższej rangi zdobywają zaopatrzenie, wystarczające na wegetarjanizm czy wegetację, jak kto woli w epoce rozkwitu wegetarjańskich stołówek.

A przecież obecnie w Austrji każdy członek towarzystwa literatów i dziennikarzy bez względu na rangę ma zapewnioną emeryturę.

Mało nas to pocieszy, że smutny ten stan był u nas i dawniej i gdzieindziej. Wszak rzeźbiarz, malarz i poeta C. Norwid długie lata przebywał w przytułku. Cierpiał niedostatek A. Malczewski, A. Mickiewicz. W biedzie zmarli A. Piotrowski, S. Masłowski, Choiński, Żmijewska... a imię ich legjon.

Nie uratowały ich wpływy, stosunki, znajomości liczne, koneksje.

Wielcy malarze francuscy Renoir i Manet w Paryżu pomarli z głodu.

Czyż to może uspokoić nasze sumienie?

Stanowczo... bolszewicy są bardziej ludzcy i praktyczni w tych sprawach.

Badany w czrezwyczajce inteligent jest zazwyczaj powiadomiony, że go zwolniono od odpowiedzialności. Tylko po drodze odprowadzający go towarzysz strzela mu ztyłu w głowę.

Urządza się np. dzień profesorów, w którym się ich rozstrzela.

A ileż humanitaryzmu w stosunku do starców okazują dzikusy z wysp Fidżi i Samoa. Oto, każą im się wieszać ręką za gałąź i jeżeli nie wykażą w tem odpowiedniej siły i wytrzymałości, zabijają i zjadają.

U nas w epoce chamstwa i stanu moralnego, który Anglicy określają jako m o r a l i n s a n i t y (idjotyzm moralny) opowiadają o takich faktach współczucia nawet wśród rodziny. Oto pewna matka przychodzi do córki i prosi o herbatę. Na to otrzymuje odpowiedź: — U mnie, — nie cukiernia!..

Powiadają, że sławetna p. Dulska Zapolskiej to bardzo poczciwa kobiecina wobec Dulskich powojennych.

Istotnie!

Mnóstwo ludzi u nas patrzy na ginących oczami chłopa małorosyjskiego, stojącego na brzegu rzeki i dzielącego się uwagami z towarzyszem:

— Baczysz... tone...

— Oho wże jeden ruku pokazał...

— Oho... wże i potonuł...

Ś. p. Teresa Ciszkiewiczowa mówiła, że jedna tylko kategorja umiera bez żalu — to rodzice na łasce dzieci...

Dla tego rodzaju mas prawdziwy inteligent, uczony, artysta jest wrogiem, który je niepokoi, męczy, rwie z błota na wyżyny. One mu też życzą śmierci i złamania karku.

Po wyjściu dzieła M. Grossek-Koryckiej p. t. „Medytacje", które wydały śmiertelną walkę temu rozkładowi moralnemu, rozlegały się głosy:

— Z tą książką trzeba walczyć, ona przeszkadza w życiu praktycznem. P. Feldman obełgał społeczeństwo w swojej literaturze, że ta książka trąci pozytywizmem, prasa przemilczała...

Tak walczy masa z literatami i literaci z literatami... Najznakomitsi literaci chodzą po księgarniach napróżno z tomami rękopisów.

— Co pan chce... — mówią księgarze — Słowacki, Mickiewicz nie idzie... oprócz wydań szkolnych... Jeszcze niedawno kupowano ozdobne wydania na prezenty... teraz, to ustało...

A Konopnickiej już nawet w szkolnych wypisach nie pomieszczają.

A może pan ma coś egzotycznego, powieść na tle Pampasów, Konga, Njagary... coś por... erotycznego...

Dziś prawie nikt nie czyta; radjo, kino zabiło książkę... Przed wojną czytała kobieta, teraz siedzi w biurze... kresowi ziemianie tworzyli całe bibljoteki... dziś siedzą w przytułkach...

Quousque?

I jakaż na to rada? Jedna zapewne, żeby h o m o h o m i n i nie był h o m o, ale l u p u s, ten niegłodny i przyswojony...

Jedno jest prawdą, niezbitą, że talent naukowy, artystyczny, literacki, to bezcenny skarb państwa i społeczeństwa, który żywi go, wzmaga, odziewa w blask i purpurę... że ten skarb może zmarnować cham i idjota, ale ani państwu ani społeczeństwu go marnować nie wolno.

Uczony, artysta, literat jest najczęściej inwalidą praktycznym i takim inwalidą trzeba się zająć jak i wojennym, a nawet bardziej, bo z niego nieraz duchowo żyją całe pokolenia!..

Opowiadają o pewnym członku Akademji, że płakał jak dziecko...

— Co panu, pyta uczeń, profesor Uniwersytetu wielkiego mistrza...

— Wstaję rano, żona, dzieci, służba nie pomyślą o szklance mleka, bez którego nie mogę pracować...

Prosimy o mleko (niefałszowane) i dla naszych nieakademików... (Tamten brał ogromną pensję!).

Uczeni, literaci, artyści muszą tymczasem sami pomyśleć o swej obronie.

Dawniej groźną była wyprawa windą na górę. Dziś nie, bo są chwytniki.

Takimi chwytnikami mogą być łatwe fachy dodatkowe... Szewctwo Tołstoja i Boemego, zecerstwo dla literatów, dekoracja dla malarzy, kamieniarstwo dla rzeźbiarzy.

A dalej: kooperatywy, zrzeszenia, ogniska, schronienia... własnę księgarnie, własne salony sztuki...

W końcu—opieka państwa, wydziały kultury i sztuki nie tylko dla znajomych i największych, fundusze dyspozycyjne państwowe, niepodobne do złotych ogrodów Hesperyd z mitu... Akademje...

Złote czasy literatury i sztuki zakwitały czasem w demokracjach, republikach. Jednak największy rozkwit sztuk i nauk przypadał na wiek Augustów, Ludwików, nawet Stanisławów Poniatowskich. Monarchowie i ich satelici książęta d'Este, Ferrara i t. p. okryli Włochy arcydziełami— jak i u nas oazy kultury tworzyli Firleje, Tarnowscy, Wereszczyńscy, Czartoryscy...

Poeci, artyści, uczeni — to kwiaty cieplarniane, których hodowla wymaga odpowiedniego klimatu duchowego.

Inaczej pomrą, skarleją, zordynarnieją.

Nie trzeba egzotycznych ogrodów oddawać pod kopyta bawołów, bo stratowawszy lilje, powiedzą, odwołując się do Słowackiego:

— Nie jam był winien, lecz lilija winna!

Cóżeśmy winni, że jesteśmy bawołami?!

Ale nie bawoły, inteligencja ucząc innych, powinna sama sobie dać radę. Bo inaczej straci prestige... a na to czyhają tylko hordy bolszewickie..

W. K.

Myśli wojskowe.

Zbrojny naród — objawem barbarzyństwa.

Tak zwany proces „przewartościowania wartości" nie ominął i armji.

Armje typu przedwojennego zostały zakwalifikowane jako „przestarzałe"; takie głosy rozlegają się i z łamów prasy specjalnie wojskowej.

Z tej więc racji ciekawe będzie omówienie problemu t. zw. „zbrojnego narodu", pióra autora podpisanego kryptonimem XXX (p. „Revue Universelle" z dn. 15 lipca 1928 r.). Sądząc z kompetentnie opracowanego artykułu — rzecz ta pod tytułem „La levée en masse — solution barbare" musiała być napisana przez doświadczonego i wytrawnego oficera.

Ponieważ przykład Francji zdaje się hypnotyzować również władze wojskowe i niektórych innych państw — nie od rzeczy będzie zapoznać i ogół czytelników polskich z myślami autora francuskiego.

Francuska organizacja armji od czasów „wielkiej" rewolucji znajduje się w stanie płynnym — pisze ów autor — w czem można doszukiwać się jednej z przyczyn naszych niepowodzeń i zbyt wygórowanej ceny naszych sukcesów.

Po upadku Pierwszego Cesarstwa, system powszechnego obowiązku służby wojskowej podlegał częstym zmianom: nie licząc reform podrzędniejszych, ustanowiono w tej sprawie z dziesięć ustaw zasadniczych w ciągu stu lat.

W r. 1818 ustanowiono pobór, ustalając zarazem roczny kontyngens termin służby czynnej trwał 6 lat.

W r. 1824 kontyngens poborowych rozdzielono na dwie połowy, z których jedna pełniła służbę przez 8 lat, druga zostawała w dyspozycji państwa.

W r. 1832 ustanowiono 7-letni czas służby czynnej.

W r. 1855 nastąpiła gruntowna reorganizacja; ustanowiono służbę zawodową, ale o ćwiczeniu rezerw pomyślano dopiero w r. 1861.

W r. 1868 ustanowiono 5-letni termin służby czynnej, przyczem cały kontyngens został podzielony na trzy części, z których jedna odbywała służbę przez 5 lat, druga — przez 5 miesięcy, cały zaś kontyngens zaliczony został do rezerwy na 4 lata.

W r. 1872 ustanowiono 5-letni termin służby czynnej, kasując podział kontyngensu.

W r. 1889 ustanowiono 3-letni termin służby czynnej.

W r. 1905 — 2-letni.

W r. 1913 przywrócono 3-letni termin służby czynnej, co wywołało pewien niepokój w Niemczech.

W r. 1923 ustanowiono czas służby 18-miesięczny, wreszcie w r. 1925 (tymczasem) — jednoroczny.

Jak widać — ewolucja czasu służby czynnej w wojsku wykazuje wybitną tendencję do skrócenia tego czasu do minimum.

Wpływały na to parlamenty („wola ludu") i masoński odłam opinji publicznej, wrogo nastrojone względem armji.

Reformatorzy, chcąc uzasadnić przeprowadzenie redukcji czasu służby czynnej, głosili, że utrzymując niezmienny obowiązek powszechny służby w wojsku, a redukując termin tej ostatniej, motywują to: „że taką jest wola ludu suwerennego, czemu należy się podporządkować"; gen. Nollet pisał: „ten prąd opinji jest jednym z tych, przeciw którym nie płynie się"; że niezależnie od tej woli ludu, organizując armję na nowych zasadach, drogą matematycznych obliczeń (sic!) doszli do wniosku, iż koniecznem jest ustanowienie jednorocznej służby wojskowej.

Inaczej mówiąc, we Francji przechodzą na system milicyjny.

Konstytucja organizacyjna armji posiada dwa czynniki: rozkazujący i wykonawczy. Pierwszym są sztaby i skład dowódców, drugim są podoficerowie i szeregowcy. Zarówno pierwszy, jak i drugi są jednocześnie konieczne; niema armji bez dowódców — niema jej również bez żołnierzy.

Konstytucja ta wskazuje również na podział pracy: zadaniem oficerów instytucji kierowniczej, to jest sztabu generalnego, jest opracowanie planu wojny.

Jest to cały szereg skomplikowanych czynności, polegających zasadniczo na przewidywaniu. Oczywistem jest jednak, że nawet najlepiej, idealnie dobrze opracowany plan, może okazać się bezwartościowym, jeżeli braknie czynnika wykonawczego, czyli należycie wyćwiczonych i wychowanych żołnierzy.

Zwolennicy zasady zbrojnego narodu mają odpowiedź gotową, tę mianowicie, że wojskiem, to jest żołnierzami, będzie cały naród; mają

zaś na uwadze maximum zdolnych do służby wojskowej mężczyzn, a nawet do służby pomocniczej pewną ilość kobiet.

Jednak ci zwolennicy mają (do pewnego stopnia) słuszność, jeżeli chodzi o wojsko, jako czynnik ilościowy, jako liczbę wojowników. Atoli pełnowartościowem wojsko będzie mogło być nazwane dopiero wtedy, kiedy będzie posiadało wartości natury jakościowej.

Zarówno czynnik jakościowy, jak ilościowy, wyrażają się w zastosowaniu materjalnem.

Co się tyczy czynnika ilościowego, to nikt warunków fizycznych narodu—państwa nie może zmienić, a te warunki wpływają na organizację armji; mamy tu na myśli: rozciągłość granic, ich naturę, położenie geograficzne kraju, gęstość zaludnienia, właściwości używanej broni oraz możliwości tejże natury u ewentualnego przeciwnika.

Co się zaś tyczy czynnika jakościowego, trzeba tu rozróżniać, co stanowi siłę wewnętrzną armji i co przy równej liczbie i uzbrojeniu stanowi tajemnicę zwycięstwa.

Ten dział quasi-proroczy, którego potęga może być zmierzoną drogą doświadczenia, polega na: jasności wyszkolenia taktycznego, zaletach fachowych składu dowódców i wojsk.

Jeżeli dynamiczny czynnik narodu ma istnieć, to musi on być skonkretyzowany w postaci stale istniejącej siły zbrojnej, żyjącej w warunkach jaknajbardziej przypominających spójnię sił walczących i służącej jednocześnie, jako narzędzie doskonalenia metod, jako czynnik wykonywujący pomysły dowódców, jako typ organizacji armji zmobilizowanej, to jest doprowadzonej do stopy wojennej, jako wzór dla nowozaciężnych (rekrutów); ta siła zbrojna winna być tą komórką narodu z umysłem skierowanym ku wiedzy wojennej i wojskowej dla uczynienia wojny zwycięskiej i korzystnej dla narodu.

Wyrażamy się jaśniej: niema armji bez żołnierzy służących czynnie, wyćwiczonych i wychowanych; oni to właśnie stanowią tę komórkę. Ale jeżeli, wedle zasady napoleońskiej, co dziesięć lat trzeba zmieniać taktykę, to będzie to możliwem przy doświadczeniu już zdolnych do działań wojsk, ponieważ ćwiczący się rekruci kawalerji nie mogą jednocześnie ujeżdżać koni zupełnie surowych. Ćwiczący się żołnierze, sami będąc jeszcze surowym materjałem wojskowym, nigdy nie będą w stanie przyczynić się do tego, aby generałowie mogli wypróbować jakąś nową metodę wojenną.

Jesteśmy świadkami szczególnego zjawiska: wymagania fachowe nawet względem szeregowców znacznie wzrosły od roku 1914. Logicznem więc wobec tego jest, że im więcej ci ludzie muszą umieć, tem więcej muszą mieć czasu na ćwiczenie się, by tym wymaganiom sprostać, inaczej mówiąc, muszą oni nieco dłużej służyć w szeregach.

Tymczasem w miarę wzrostu wymagań, czas służby czynnej redukuje się, armję stałą niemal kasuje się, przechodząc na system milicyjny, to jest na system „kto żyw—do szeregu“, co jest istotą zbrojnego narodu.

Władze państwowe starają się zaradzić temu, zwracając uwagę na przysposobienie wojskowe i na ćwiczenie rezerwistów. Jeżeli ta metoda da wogóle jakieś rezultaty, to można ją mimo to uważać za bardzo za-

wodną, bo są to wszystko półśrodki, nie dające żadnych pozytywnych owoców, a tylko ludzi wyćwiczonych powierzchownie, śpiesznie, wcale nie wychowanych wojskowo.

Najpewniejszem rozwiązaniem kwestji, zapewnienia narodowi bezpieczeństwa jest utożsamienie całej armji z komórką dynamiczną — czyli posiadanie armji stałej, a w absolutnej mierze armji typu 1914 roku.

Nieco innem rozwiązaniem jest ustrój obecnej armji niemieckiej; w Niemczech komórka wojskowa jest nieliczna, ale bardzo potężnie ukonstytuowana.

Między temi dwoma typami armji — wzoru 1914 roku i wzoru obecnej Reichswehry niemieckiej, mogłoby być miejsce dla typów pośrednich; o wyborze któregokolwiek z nich winien decydować stan materjalny i moralny kraju.

Im bardziej ludność danego państwa interesują kwestje wojskowe, im przychylniej jest ona usposobiona względem armji, im więcej posiada siły dla obrony narodowej, im więcej rząd ma porządku i stanowczości, tem łatwiej jest ograniczyć liczebność armji na stopie pokojowej, jednak nie należy zapominać i o warunkach fizycznych kraju.

Jeżeli Niemcy nie byłyby skrępowane (przynajmniej pozornie) traktatem wersalskim i mogłyby swobodnie doskonalić swój system wojskowy, to posiadałyby nader potężną armję, powołując ze 200.000 ludzi na trzy lata, podczas gdy reszta potrzebnego kontyngensu służyłaby czynnie przez różny czas, zależnie od rodzaju broni.

Francja z racji panującego w narodzie chaosu intellektualnego oraz nie mniej panującego w rządzie i nawet w samej armji, na tego rodzaju organizację nie mogłaby sobie pozwolić; wobec jej bezwładnego ustroju demokratycznego, zmuszoną ona jest szukać innych metod organizacyjnych.

Obecnie wszakże Francja jest niezdolną do utworzenia armji, odznaczającej się zaletami fachowemi.

Stwierdzają to wojskowi publicyści francuscy w fachowych pismach, dowodząc (nie twierdząc tylko), że takie rodzaje broni, jak kawalerja lub artylerja, dzisiaj faktycznie istnieją tylko na papierze, nie wytrzymując żadnego porównania z kawalerją lub artylerją z roku 1913 i 1914 w sensie posiadania rutynowanych kawalerzystów i artylerzystów.

System republikańsko-parlamentarny i demokratyczno-liberalny odbija się fatalnie na ustroju armji francuskiej, rzucając Francję w straszną nieznaną przyszłość. W razie wojny, Francja będzie formalnie bezbronną; armja stała jest faktycznie skasowana, żołnierze będą mogli się ćwiczyć z wielkiemi trudnościami, jednostek manewrowych niema możności sformować; osłona będzie zapewniona w trzech czwartych przez specjalnie dopiero zmobilizowanych ludzi, zamiast przez już gotowe do boju oddziały.

Jakkolwiek 10 poprzednich ustaw o służbie wojskowej było niedoskonałemi, miały one jednak tę ważną zaletę, że pozwalały liczyć na jakieś realne siły; podczas gdy ostatnia ustawa opiera losy kraju na siłach przypadkowych, których działanie zawarunkowane jest: 1) możnością

powołania ludzi do szeregów we właściwym czasie, co czyni niemożliwem zaskoczenie przeciwnika atakiem, oraz 2) tem, by śpieszne i powierzchowne szkolenie nie zostało przez byłych żołnierzy zapomniane, a co więcej by rezerwiści nawet wydoskonalili je u siebie w domu.

Trzeba ponadto zauważyć, że funkcjonowanie takiego systemu nie jest zagwarantowane przez prawny przymus, lecz oparte jest na kruchej podstawie dobrej woli służących czynnie zawodowo. Z roku na rok ich liczba się obniża i może nadal się obniżać. Co się stanie z niezbędnemi kadrami?

Zatwierdzona przez ustawę ostatnią służba jednoroczna wydaje się być zupełnie bezpłodną. Oficjalnie jest ona oparta na absurdalnem i krwawem pojęciu „zbrojnego narodu" (levée en masse).

System zbrojnego narodu jest właściwy prymitywom, ludom barbarzyńskim, jest to tylko liczba, pozbawiona nawet cienia czynnika jakościowego, w sensie dodatnim z wojskowego punktu widzenia.

Jedyną cnotą zbrojnego narodu, to jest propagowanych dzisiaj zoologicznych mas, t. zw. „armji narodowych" jest entuzjazm. Entuzjazm zaś, jak wogóle wszystkie uczucia, nie stanowi sam w sobie czynnika potęgi; nie zastępuje bynajmniej inteligencji, wiedzy ani doświadczenia.

Entuzjazm zaprawiający umiejętność i zorganizowaną siłę, ten dopiero stanowi czynnik straszny dla przeciwnika, ale entuzjazm w służbie bezbronnej ignorancji i nieuctwa, niekompetencji lub dyletantyzmu jest wielką słabością i wadą, bo prowadzi tanim kosztem do wielkich rzezi.

„Wielkie rady wojenne" francuskie pracowały w oparach najciemniejszej i najbardziej lichej polityki, nad ustrojem siły zbrojnej, będąc zasuggestjonowanemi względami na interes partyjno-parlamentarny i zatrutemi jadem doktryny demokratycznej.

A „najważniejszem niebezpieczeństwem dla korpusu oficerskiego jest nie socjalistyczna ani komunistyczna ideologja, ale demokratyczna"*),—słuszny ten pogląd da się rozciągnąć nietylko na korpus oficerski, ale na cały naród!

Dzieło zaś, które członkowie tych instytucyj i komisyj pieczętują swem imieniem i honorem, może dać w razie wojny narodowi szereg klęsk i fatalne następstwa.

Przyjęte rozwiązanie nigdy nie zagwarantuje szybkiej przemiany zbrojnego narodu na czterdzieści dywizyj normalnego regularnego wojska.

Czyż owocem długich badań i skrzętnej pracy ludzi, którzy przy demokratycznym ustroju mają zdać rachunki za krew narodu, było tylko powzięcie myśli o wojnie w formie przemysłowej massakry?

Francuzi chcieliby mieć pewność, że członkowie instytucyj kierowniczych przewidywali nietylko użycie krwi narodu, w którą on jest ubogi,

---

*) H. Franke. Staat im Staate.

ale również i sił duchowych oraz inteligencji, w które naród francuski obfituje.

Oczekujemy autorytatywnego głosu, który dowiedzie, że przyszła armja będzie obdarzona wartościami moralnemi i fachowemi i któryby napiętnował barbarzyństwo ideologji zbrojnego narodu.

Sp.

Z teki pośmiertnej.

Wieszczka.

IV.

Odskoczyłam od niego, jak od gadu,
Lecz coś się we mnie wściekło od słów tych jadu,
„O prawdo najprawdziwsza! — najgorsze z nieszczęści!
Niech więc będę szaleńcem!... przystaję do części
I podniosłam pastorał, by to wszystko pobił,
Gdy mnie straszliwym wrzaskiem zawrzeszczały kwiaty,
„Któż nas takiemi zrobił?... Kto nas takiemi zrobił?
Na katy z pastorałem idz! na nasze katy!...
Myśmy: powykręcane na torturach dusze!

A kiedy nas w konwulsje rzucają katusze,
Wy nastawiacie swoje kinematografy
Sztukmistrze!... wy, faryzeusze,
By komizm drgawek śmierci zdjąć sobie za lafy.

Z poćwiartowanych kołem miłosierny gałgan
Zdziera wasz kunszt miłością faryzejską załgan.

Pod pręgierz delikwentów wystawia kalectwa
Dla pacykarstwa swego i dla baśnioklectwa!

Nie króle duchów naszych wy!... ale tyrany,
Zabierz ich od nas, Chryste!... zabierz przez Twe rany".

Tu gromiący pastorał wypuściły ręce!
I upadł najnędzniejszy pod słońcem Jeremi,
I wołał, posypując głowę prochem ziemi:
„Miłość się z nienawiścią zmięszała na poły,
O dusze nasze czarty walczą i anioły"
A tak się z sobą zmagał i tak wił w udręce,
Aż się drewniany Chrystus poruszył na męce.

Jak sam!... od zasypanych piaskami karawan,
Co się przy życiu ostał w pustyni... Beduin
...Zgarbiona... się od ludzi... powlokłam do ruin.

A „dwór“ nie był „białym jak serek“,
Lecz czarnym dachem czerniał, jak karawan,
Bladozielony muru jego wypierek...

I nie słychać w nim młodego pełno luda,
Nie gada niczyj głos... nie gra skrzypka, ni duda,
Jego młodość wymarła za młodu,
Lub rozbieżała się od wschodu do zachodu.

Cicho!...
Po nocach tłucze
się i stracha
Jakieś licho,
Na szybkach tęczowych blacha
Zardzewiałe pod progiem klucze.

Wiatr wyje między ściany nagiemi czterema,
Jak wierny pies... po tych, których już niema,

A w kącie klęczy Upiór
C z a r n e j D a m y,
Czarna mantilja w ode krwi i skier plamy,
Na głowie hełm z gorejących stu piór.

Łzy: kap... kap... łzy: kap... kap...
Czarna Dama odmawia głośno pacierz,
A za nią stoi drab,
Za nią drab...

Wrony szydnie, wrony rzewnie kraczą: macież
Go... macież go... p o l s k i d o m
Na łom... na łom... na łom...
Czarna Dama odmawia głośno pacierz,
Za nią drab...

Żaby szydnie, żaby rzewnie skrzeczą: macież
Go... macież... skrzypi wóz
Jedzie drab,
Idzie Rus,
Idzie Szwab.

Chowajmy się!... kom... kom...
Tu burza... tu bije grom...
Nawołują się przednie warty żab
kom... kom...
Przyszedł Rus... przyszedł Szwab...

Chyli się na bok stancja,
Belkowy pęka pułap,
Już ramię, czczone zawsze . . . jak ta monstrancja
Ugina się pod ciężarem dwu łap.

Żaby szydnie, żaby rzewnie skrzeczą. macież
Go . . . Rus i Szwab,
Mówmy pacierz ! . . .
Za polski, mówmy, dom,
Naszą macierz,
Kom . . . kom . . .

To ona ! . . . to była biała Lilja !
Na węgiel
Spalona jej mantilja,
Krwi i ognia gęsty po niej pocięgiel.

Przechodziła . . . przebiegała w swej bieliźnie
Przez to, co pięść . . . przez to, co brud . . .
Przez mór . . ., przez głód . . .
Ogień . . . i krew,

I zwęgliła się na węgiel drew,
I bliznę nosi na bliźnie.

A gdy dworu ostatnia padła brama,
I Lilja czarna ockła się w polu sama,
Powyłaziło to na koły płota,
Duszna ta hołota
I w śmiech.

(D. c. n.). *Marja Grossek-Korycka.*

REFLEKTOR.

Opieka nad kulturą. — Było cymbalistów wielu... Od dziewki stajennej do prima-dojny.

Wśród setek Gusów, Pimów, Emesów, Pekaów i Pekapów, istnieje ponoć, przyczepiony do któregoś ministerstwa departament, któremu powierzono państwową opiekę nad kulturą i sztuką.

Co ustawy państwowe uznają za kulturę i sztukę godną ochrony i opieki, nie jest mi bliżej wiadomo.

„Urzędowe“ obiady naprzykład, przeznaczone dla kulturalnego bezdomnego i bezbuciego intelektu, są też objęte ustawą zabezpieczającą (dzięki przemyślności imć referendarza) sztuce mięsa objętość całych 30 mm^3.

Intelekt jest tedy chroniony i obroniony: nie przeje się, albowiem paragrafy przewidziały wszystko, nawet dopuszczalną ilość „oczek“ margaryny pływających po rosołku.

Tak, mości dobrodzieje — ustawa to grunt! Litera! Słowo napisane! Baczność społeczności nowoludzka! — Nie pluć na podłogę! — Pluć na gobeliny!

O jeśli któremu ze starych zawalidrogów przepis ten nie w smak, niech wniesie rekurs. Od tego jest departament: kulturalny, sanitarny, karny. Od tego jest urząd: „Wejście wzbronione“ „Pan Naczelnik przyjmuje właśnie — bułkę z szynką“, „Czas to pieniądz“, — „Załatw się i żegnaj!“

Verba volant krypta malent. Ale do rzeczy.

W realizacji reżysera Ryszarda Ordyńskiego sfilmowano Pana Tadeusza. Tłumy „podziwiały“ już na płótnach kin, to „monumentalne dzieło rodzimej poezji i techniki (!!)“.

„Szukasz szczęścia? — Wstąp na chwilę!“ Dziś po raz ostatni arcygenjalny Pat i Patachon — od jutra, bez przerwy, trzy seanse sensacji, p. t. Pan Tadeusz.

Nie potrzebuję tłomaczyć, czem poemat Mickiewicza jest dla nas. Każde serce polskie, każdy umysł budzący się do życia, wyrzeźbił sobie dłutem nie dające się wysłowić uczucie, w wyobraźni młodzieńczej, postacie Maćków, Gerwazych, Robaków. Któż z nas nie kochał się w Zosi?

Kiedy „... z trąb ku niebu piosenka wionęła marsz tryumfalny Jeszcze Polska nie zginęła!“ ... Łzy spływały na karty księgi z oczu pokoleń, od 1834-go aż po dzień wskrzeszenia.

Aż tu, obuchem w łeb. — Uczucie twoje zrealizował ci „genjalny reżyser w monumentalnem dziele rodzimej poezji i techniki“.

Film p. t. Pan Tadeusz, jest skandalem. Bohater o rysach i postaci zgranego w „totka“ fryzjerczyka warszawskiego, — Zosia jakgdyby żywcem wycięta z pocztówki („Z powinszowaniem imienin dla pana Wincentego“) — Szlachta... Wam Panowie grać szlachtę?.. O Perskie Oko a Qui pro quo — zamało? — Kropidło z wąsami pożyczonemi na czas zdjęć od Bazewicza; Jankiel z brodą przyklejoną wulkanizatorem samochodowym, — Cymbały... Stop. O nich pisać nie będę. W pomyśle sfilmowania, reżyserji i realizacji one odegrały rolę zasadniczą. Musiałbym się mozolić za długo. Szkoda inkaustu.

*
* *

Na zakończenie Reflektora, refleksyjna jednoaktówka: Scena przedstawia salę posiedzeń w Wojewódzkim Inspektoracie pracy. Telefon, wieszak, spluwaczka, kosz na śmiecie, stół. — Po jednej stronie stołu siedzi pięciu przedstawicieli Związku Ziemian bez posła, po drugiej pięciu delegatów Związku fornali z posłem. Na dwóch przeciwległych krańcach stołu: Inspektor ministerjalny i stenotypistka uniwersalna.

Przedstawienie trwa trzeci dzień. Chodzi o ustalenie warunków pracy i płacy na rok 1929/30.

Akcja w pełnym toku.

Scena 50.

Poseł (P. P. S.)

—... następny paragraf odnośnie do dziewcząt, dojących krowy, zatytułowano w starej ustawie: „Dziewki stajenne“. Hańba tym, którzy nie szanują godności ludzkiej! Wnoszę o zmianę tej nazwy.

Ziemianin:

— Z góry przyjmujemy każdą nazwę, prosimy o projekty.

(długotrwała cisza)

1 Delegat fornali

— Może by tak: dójki?..

Poseł

— Też pomysł!.. Dójki? A niechno tak na waszą żonę kto zawoła: dójka! Co na to powiecie?

2 Delegat

— To może dojarki?

Poseł

— Phi... — Z deszczu pod rynnę...

Ziemianin

— Proponuję nazwać te panie wykwintniej, niechaj że się zwą od dzisiaj: prima-dojny, nazwa powinna szanownych panów zadowolnić, co?..

Scena 64

Inspektor ministerjalny

— ...nazwozy sztuczne sypie się za wynagrodzeniem dodatkowem...

3 Delegat fornali

— Otóż my na ten przykład zgłaszamy poprawkę, — wynagrodzenie wynagrodzeniem, ale panie inspektorze jak kobita sypie azotniak, to jej tak dogodzi (niby wiater i azotniak), że później jej rady dać nie można, jednem słowem niech dziedzice oprócz zapłaty dają darmo majtki...

Inspektor (który się zamyślił)

— Co? Komu dogodził? Jak? Mówcie wyraźniej.

Stenotypistka (osoba młoda i ładna)

— Panie inspektorze może ja wyjdę...?

3 Delegat

— O paniusię nie chodzi, niech pani zostanie, pani nie sypie azotniaka.

Poseł (do ziemian)

— Czy panowie popieracie poprawkę?

Chór ziemian.

— Głosujemy za majtkami!

* * *

Obrazek wesolutki, ani słowa — ale... ręczę wam, że rzeczywistość była znacznie smutniejsza. Po pięciu dniach tej gry Arji komicznej jeden z moich kolegów — ziemian dostał melancholji. Ja żyję. A to, co widziałem i słyszałem, kreślę prawie dosłownie.

Wiwat praca! Wiwat płaca! Uwaga: Wiwat 1929/30!..

H. Przyborowski.

Z życia organizacyjnego.

Dnia 2 b. m. odbyły się w Warszawie w sali Stowarzyszenia Kupców Polskich obrady Rady Naczelnej M. O. W. Zagajenia dokonał w krótkiem przemówieniu dr. Aleksy Ćwiakowski, powołując na przewodniczącego dr. Zygmunta Platera z Białaczewa. W charakterze assesorów zasiedli za stołem prezydjalnym p.p. vice-prezesi: Stanisław Wilczek, Ludwik Olczyk, w charakterze sekretarza p. Henryk Bülow.

Po referacie politycznym dr. A. Ćwiakowskiego, przewodniczący udzielił głosu dr. Wojciechowi Biesiadeckiemu, skarbnikowi Zarządu Głównego M. O. W., który złożył obszerne sprawozdanie finansowe.

Po przerwie obiadowej red. H. Olszewski referował projekt zmiany statutu Organizacji M. O. W.

Po wyczerpaniu porządku dziennego Rada Naczelna dokonała wyboru nowego prezydjum Zarządu Głównego M. O. W. w składzie p.p.: prezes Zygmunt hr. Plater, vice-prezesi: dr. Aleksy Ćwiakowski, prof. Franciszek Bossowski, Ludwik Olczyk, Stanisław Wilczek. Sekretarz Generalny: Henryk Przyborowski, I-szy Skarbnik i Kier. Wydz. Finansowego dr. Wojciech Biesiadecki, II-gi Skarbnik i referent dochodów niestałych red. Henryk Olszewski; na członka Zarządu Głównego wybrano ks. Andrzeja Sapiehę, oraz inżyniera Hipolita Kukowskiego do sądu Organizacyjnego.

Pozatem Rada Naczelna kooptowała do swego grona p.p.: Józefa Bogusławskiego z Warsz., dyr. Ludwika Bryndza-Nackiego z Warsz., inż. Hipolita Kukowskiego z Warsz., Henryka Bülowa z Warsz., Stan. Rzepnickiego z pow. Gostyńskiego, Stan. Rudzkiego z pow. Radomskiego, Ant. Basińskiego z pow. Warszaw., Jana Dłużewskiego z pow. Pułt., Stef. Kostrzanowskiego z pow. Krasnystaw., Jana Żukowskiego z pow. Sochacz., Fran. Zachowskiego z pow. Sokołow., Mich. Stempniewicza z Kielc, Dr. Kornela Krzeczunowicza z Bołszowców, Kaz. Ledóchowskiego z Kościerzyny, Lecha Grabowskiego z Płockiego, Adolfa Beuerteinda z Grójeckiego.

Z PIŚMIENNICTWA.

Pożegnanie rozumu.

Wprawdzie tytuł rozpatrywanej książki brzmi: „Pożegnanie jesieni“, a u góry widnieje St. J. Witkiewicz, u dołu zaś: Nakładem księgarni Hoesicka... Ale to wszystko jedno, bo niewiadomo, kto się tu żegna z rozumem, autor, nakładca czy też... czytelnik.

Posłuchajmy tylko na wyrywki szumu zaczarowanej muszli, karczmy czy też... Kulparkowa:

„Ach ty, chamski goju, wyprztyku, niedorosły do kostek ideom, którym służysz“...

„Jeśli religja zginie—co byłoby dowodem, że Bogu z nami eksperyment nie udał się“...

„Resztki narkotycznego stanu rozwiały się w duszy... Jestem jeszcze pijany. Nie chcę w takim stanie z tobą rozmawiać. Kocham Cię. Teraz idę spać“.

„A jednak dobrze, wszystko dobrze — co? może nie? Dobrze jest psia-krew, a kto powie, że nie, to go w mordę!“

„Wierna Józia dała im dalszy ciąg obiadu: marchewka à la Tripolini, na specjalnem masełku, zrobionem z pewnych wydzielin nosorożca i pieczeń ze strusia w jajecznicy z jaj tegoż, z sałatką z „mleczów australijskich ślimaków z jeziora Nemi i okrągłych kronplajtów damasceńskich, przypiekanych uprzednio po brzegach metodą Whighta“...

Dość chyba tych rzeczowych dowodów, z „Pożegnania jesieni“ czy też rozumu...

Aż roi się od gwałceń, bicia, wymyślania, kokainizmu tekst... Sekunduje temu wiernie inwencja, symbolistyka i humor nazwisk aktorów akcji: Wyprztyk, Prepudrech, Bochrenklotz, Chwazdrygiel...

NB, tak są plastyczni i konsekwentni, że nigdy niewiadomo, kiedy mówi Chwazdrygiel, kiedy Wyprztyk... zależy to od tego, kiedy wypsztyka którego na scenę autor, mówiący za wszystkich tym kokainowo pijanym językiem, pełnym takich inwencyj, że trzeba pisać „tryumf“ a nie triumf, ponieważ jednosylabowe słowa są niezgodne z duchem polskiego języka. A zew, chmiel, lisi... i całe setki jednosylabowych słów?— pytamy nieśmiało reformatora powieści i języka?

Więc chociaż „babranie się w autorze à propos jego utworu jest niedyskretne, niestosowne, niedżentelmeńskie“... trochę się tem musimy zababrać...

Słusznie autor nie uważa powieści za dzieło sztuki — w swej przedmowie — bo stek luźnych asocjacyj, hallucynacyj, bredni powieścią nazwać nie można, a jednak tak ten towar ochrzcił autor.

Doprawdy, wstyd!!. od nazwiska skalnego orła tatrzańskiego, wielkiego odrodziciela krytyki, moralisty w sztuce przez entuzjazm i zapał kapłański... aż w ten cuchnący dół...

Czyżby to strzałka potwornej ewolucji wstecz pod pozorami rewolucji wskazywała na stan bez wyjścia?!.

W tej epoce, gdzie blagier, sadysta, egzotysta łokciami, butelką, „majchrem“ wyrzuca uczonego, publicystę, klasyka, estetę, poważnego belletrystę... wydawać takie bzdury!..

Zamiast posłać lekarza-psychjatrę autorom tego autoramentu!..

Jeszcze nigdy może cyceronowskie: „O tempora, o mores“ nie miało takiego zastosowania...

Grecy karali więzieniem artystów za wstrętne tematy i obrazę obyczaju.

A wydawców?!.

Cześnik.

TEATR, MALARSTWO I SZTUKA.

Nasz Salon.

Z Paryża donoszą o anemji malarstwa wogóle, tak jak się przedstawia na nowych wystawach. Pomimo wielu rzeczy robionych po majstersku, ma się wrażenie zmęczenia ducha. Człowiek współczesny dźwiga na sobie jakieś niewolnicze kajdany, ciężko mu. Nie oddycha pełną piersią, dyszy, astma.

W naszym świecie niniejszym, choć absolutnie wystarczającym dla ducha rzeczywiście wolnego, przenikliwego, któremu kawałek natury jest całą naturą, może mniej tej astmy wszechświatowej. W tym salonie bieżąco otwartym czuć pewien powiew świeżości. To już wiele, nie spodziewajmy się „fenomenów".

Z sali arcydzieł zdjęto na ten czas obrazy stałe, aby pomieścić plejady nowe Płócien nowych około 400, trochę rzeźb, grafiki i sporo przemysłu artystycznego. Nikt nie powinien narzekać na trybunał przyjęć. W myśl hellenską pedagogja wymaga, aby stosować niekiedy metodę przedstawiania Ateńczykom fałszywej gry Marsjasza ku wykazaniu czarów muzyki dobrej i wzbudzenia tęsknoty ku lirze Apollina. Jednakże czy taka metoda byłaby odpowiednia dla Beocji — nie wiemy. Np. już się przyzwyczajono do koziego beku samochodów.

Całą jedną salę oddano różnym dziwactwom, a całą jedną ścianę wesołym żydkom p. Jabłońskiego, igrającym na murawach z takimi akcesorjami, jak np. waza nie pompejańska, lecz urinaria. Ogromne te płótniska, nasmarowane surowizną barwną, świadczą o bezgranicznym braku poczucia odpowiedzialności estetycznej sprawcy. Widać tu wpływ znakomitej teorji o „prawach człowieka" (w danym razie praw malarza), zapominającej o obowiązkach malarza. Jednakże taka sztuka daje pewien efekt postronny: dobry humor. To jest racja.

Z innych odkryć Ameryki i dziwactw› zaopatrzonych nawet w formuły algebraiczne obrazy p. R Malczewskiego znamionuje przecież poczucie kolorystyczne (pejzaż podgórski), głębszy sentyment (zima — chłód), ale jakież to stare, stare w swoim primitywizmie. Może to być ładne, ale czemuż robić z tego „modern". Powrót syna marnotrawnego na łono rodzicielskie—doskonałe, sztuka musi znać te rzeczy, bo ziemia się kręci. Ale pawie pióra i harde buńczuki należałoby włożyć Chronosowi — Czasowi.

Na przechadzce po innych salonach, obwieszonych malowaniami zwykłemi, widz czuje się z góry winowajcą wobec prac i wysiłków przedstawionych, winowajcą przez niedostrzeżenie albo i ocenę pobieżną. Dla artystów-wystawców, którym może chodzić o czyjś sąd, salon ogólny jest to rodzaj loterji. Dostrzegą czy nie dostrzegą? Zatrzymają się czy pójdą dalej? Jaskrawość miewa tu szanse. Dyskrecja bywa zdyskredytowana własną cnotą.

Więc niechaj dyktuje przypadek, ujęty z najlepszą wolą oka intelektualnego.

Ciała kobiece p. Weissa mają miąższość... zadziwiającą i kolorystykę wysoce pieszczącą i drażniącą. Cielesność doskonała i wyłączna.

Stara kobieta p. Słupskiego jest arcydziełem. Należy się jej stałe miejsce w Salonie wiecznym (możeby zmienić ramy).

Również na szczytnym punkcie sztuki są: jezioro norweskie oraz kobieta obrócona tyłem, p. Stabrowskiego.

Rzeczą uderzającą jest wytworny portret mężczyzny p. Czepity, a też i jego dwie fantastyczne kobiety — pełne gracji nieco akrobatycznej, ale świetnej.

Portret mięsistej burżujki p. Żukowskiego jest doskonały w swej naiwnej, zupełnej wulgarności. Co za uszatnione mięso.

Dzieciak p. Górskiej, krynolina p. Rudzkiej, rybaczka p. Plewińskiej-Szmidowicz są to rzeczy pełne wyrazu, zrozumienia i lotu wyższego. Pozostają w pamięci.

Nie można tego powiedzieć o renomowanych zresztą słusznie osobach p. Górskiego. Są tu cnoty techniczne, ale cnoty wyrazu nie dość posunięte.

Tymczasem tyle wrażeń z przechadzki. Należy ją powtórzyć i zobaczyć inne rzeczy niewidziane.

J. O. Gr.

Z karty żałobnej.

S. p. profesor Szymon Dzierzgowski.

Urodzony w Płocku, ukończywszy studja chemiczne w Zurychu, profesor Instytutu chemicznego w Petersburgu, ostatnio profesor hygjeny na uniwersytecie warszawskim ś. p. Szymon Dzierzgowski był nie tylko uczonym wybitnym, ale i działaczem społecznym, patrjotą polskim pełnym poświęcenia osobistego i woli najlepszej. Był jednym z założycieli „Pro Patria“ przekonany o niecelowości ustroju demokratyczno-republikańskiego i sam wydał w tym kierunku znaną rozprawę. Zmarł przedwcześnie, pozostawiając po sobie wybitną zasługę i pamięć czystą. Szanownej rodzinie redakcja „Pro Patria“ ma zaszczyt przesłać wyrazy żalu i współczucia.

RED.

KRONIKA.

Barbaricon.

Szukają daleko, mają tuż. Wszystkiemi porami sączy się amerykanizm i judaizm do organizmu polskiego. Oczywiście poczucie polskie u niektórych ludzi chciałoby na takie zatrucie reagować.

Ale nie mają pewności co do sposobu.

Nienależałoby dolewać oliwy do ognia i chcieć zatrzymać psucie się i gnicie działaniem na uczucia i myśl polską utworów romantycznych, mesjanistycznych, apokaliptycznych, ogłupiających do reszty wychowane w tych oparach niewoli mózgownice. Wszelka apokalipsa—w faktycznym stanie wolności kraju, jak jest dziś—może być tylko podłożem dla grzybów psich. Podczas budowy trzeba być trzeźwym i na trzeźwo stawia się nawet Piramidy.

Łatwo dostrzedz, że świeże, choć brutalne formą warstwy, które wypłynęły teraz na wierzch, wcale a wcale nie podobają sobie w apokaliptycznych krzywdach. Instynktem samozachowawczym tulą się do literatury naszej klasycznej, słonecznej i zrównoważonej w sercu i w rozumie. Mimo rozkinematografowania ogółu żadna ze sztuk teatralnych nie miała tylu przedstawień, ile miał ich np. „Pan Damazy“ lub dobrze wystawiony Fredro... „Pan Tadeusz“ w kino ma wielkie powodzenie, chociaż dla jego monterów (pp. Strug i Goetel) najważniejszą postacią tej sielanki jest Jankiel.

Uczucie i myśl mas płyną jak rzeka wiernie po polsku i gdyby nie zanieczyszczali tej rzeki sami inżynierowie...

Czytajcie wzmianki i recenzje w pismach tak zwanych narodowych (o międzynarodowych nie mówi się, bo te mają swoją rację). Prawie nigdy nie mówi się tam, w prasie z zapałem o wartościach niepożytych zawartych w dawnych dziełach, ze stosunkiem, który objawia się nam tak, jak objawia się barwa kwiatu pod słońcem, ale napędza się publiczność do patrzenia lub czytania tego z „obowiązku patrjotycznego". Takim stosunkiem do rzeczy zniechęcającym prasa ta, uważająca siebie za wyraz narodowy, robi więcej szkody, niżeli to czynią „międzynarodowe" krytyki i estetyki, gdzie się ślepej kurze ziarno trafić może.

To ten korpus prasy wymaga oczyszczenia. Pisarze sami powinni odnowić swój dom, bo robactwo łazi po scianach.

Listopad był wyjątkowo piękny. Michałek z Klemensowa przepowiadał ciepło do Nowego Roku. Ów prorok ma nadzwyczajne powodzenie. Wie nawet, ile kto ma pieniędzy. Co za świetny byłby z niego inspektor podatkowy!

Na Sejmie poseł Smoła rozpoczął mowę dostojnie: „Dostojne zgromadzenie". Na sali zaczęto się śmiać. Poseł Smoła rzekł wtedy: „Ubolewam, że panowie nie uważacie się za dostojnych".

Na Sejmie minister spraw wewn. oświadczył, że nadano prawo obywatelstwa 600.000 żydom (z Rosji), którzy nie zawsze mieli papiery w porządku. Wszystkich osób przyjętych było 1.600.000.

Na Sejmie były nowe konflikty fizyczne i spoliczkowania. Utworzyła się liga pojedynkowa contra kodeksowi „Bosiewicza" (mówią: „Bozewicza").

Kursują ulotki czy plotki polityczne w dziennikach zagranicznych i to liczne. Jakoby zaczął się olbrzymi konflikt Anglji z Ameryką. Z jednej strony Europa i jej interes, z drugiej Ameryka i Rosja bolszewicka. Więc i koalicja europejska contra Rosji. Generał Lerond jakoby wiąże siły polskie, rumuńskie, nadbałtyckie, nawet węgierskie. Ciekawe, jaką rolę w tem przedsięwzięciu mają grać Niemcy? Stawką ma być węgiel doniecki, nafta kaukazka, bogactwa Rosji wogóle, czarnoziemy ukraińskie, następnie wpływy na kontynencie Azji. Ciekawe, że temi pogłoskami zajmują się bardzo giełdy i ich pisma. Jest rzeczą niewątpliwą, że rosyjski „chory człowiek" zbliża się do agonji.

Amerykа jak Szekspiroski Szyllok stoi nad dłużnikami wojennymi, na których zarobiła 20.000.000.000 dolarów. Anglja ma płacić Ameryce, Francja ma płacić i Anglji i Ameryce. Niemcy mają płacić wszystkim, a nikomu nie chcą. Piszą tu i owdzie, że po faktycznej aneksji Kuby, Porto — Rico i Haiti imperjum Waszyngtona pożąda przedewszystkiem „pereł antylskich, należących do Francji, to jest Martyniki, Gwadelupy i t. d. Dopiero z kolei przyszłoby zaokrąglenie zupełne, to jest wyrzucenie Anglików z dwóch ważnych posterunków morskich, to jest z wysp Bermudzkich i z Jamajki.

Z powodu wydania № 150 „Pro Patria" i w myśl tradycji drukarskiej, pracownicy techniczni Drukarni „Reduta" przesłali specjalne numery w ozdobnej okładce poszczególnym Czytelnikom pisma. Na tem miejscu składają oni serdeczne podziękowanie J.W.P.P. Dr. Wojciechowi Biesiadeckiemu i Józefowi Bogusławskiemu za otrzymaną do Nich świąteczną gratyfikację.

Redaktor: **H. Olszewski.**

Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Składano w Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.

Tłoczono w Drukarni „Lech" Warszawa, Koszykowa 33.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3, tel. 40-39.